

Si vis pacem – para bellum?

5 kwietnia 2022

„Wojna jest kontynuacją działań politycznych przy użyciu innych środków” – gen. Carl von Clausewitz.

Tygodniowy pobyt w Ojczyźnie w dn. 9-17 marca potwierdził moje najgorsze obawy dotyczące medialnej „obsługi” wojny rosyjsko-ukraińskiej. Wiadomości w dziennikach radiowych sprowadzały się głównie do informacji o zbrodniach wojennych oddziałów rosyjskich i militarnych sukcesach armii ukraińskiej. Negocjacje pokojowe, podjęte bodajże już w trzecim dniu wojny i nie ograniczone do sprawy korytarzy humanitarnych, pomijano w medialnym agit-propie niemal całkowicie. Z natury rzeczy porównuję media w Polsce i w Niemczech. Również w Reichu antyrosyjska kampania propagandowa trwa od lat, jednak w okresie konfliktu zbrojnego wiadomości o rosyjskich zbrodniach wojennych niejednokrotnie opatruje się informacją, że chodzi o twierdzenia strony ukraińskiej. Zdarzały się nawet uwagi, że twierdzeń tych nie można sprawdzić w oparciu o niezależne źródła. Rzadko jednak ewidentną dezinformację wycofywano z medialnych serwisów. Tak było jednak z podaną jako top news informacją, że prezydent Francji Macron zarzucił stronie rosyjskiej atakowanie korytarzy humanitarnych w Mariupolu. W tym samym dzienniku radiowym, w którym tę wiadomość nadano, poproszono o krótki komentarz specjalistę, obserwującego wydarzenia na Ukrainie a ten zaś spontanicznie powiedział, że chodzi o twierdzenia strony ukraińskiej. Godzinę później rewelację dotyczącą zarzutów podniesionych rzekomo przez Macrona usunięto z serwisu informacyjnego.

Nawet w porównaniu z niezależną prasą ukraińską polskie mass media wypadają gorzej. Informując o sytuacji w Mariupolu portal „Strana” zestawiał twierdzenia obu stron: władze ukraińskie utrzymują, że Rosjanie atakują korytarze humanitarne i bombardują obiekty cywilne, Rosjanie twierdzą, że bojownicy Azowa w Mariupolu zmuszają cywilów do

funkcjonowania w charakterze „żywych tarcz” i że rozmieścili stanowiska artylerii w pobliżu szkół i szpitali. „Jak było – tak było” – konkludowała filozoficznie „Strana”. W czasie wojny kłamią obie strony konfliktu i przekazywanie twierdzeń tylko jednej z nich nie służy informacji, lecz manipulacji.

Dezinformacja poprzez źródło – jak w wypadku rzekomych zarzutów sformułowanych przez Macrona – to jedna z klasycznych metod medialnej intoksykacji: twierdzenie fałszywe (lub niesprawdzone) kolportowane jest przez wiarygodne źródło. Do perfekcji doprowadzili ją Sowieci, gdy za „działania aktywne” odpowiedzialny był twórca departamentu (później nawet samodzielnego wydziału) „D” generał KGB Iwan Agajanc: fałszywe lub wypaczone twierdzenia umiejętnie podsuwano zachodnim mediom, te zaś rozpowszechniały je w świecie. Wiele ciekawych przykładów działań tego typu dostarczały programy rozgłośni polskiej Radia Free Europe w latach 1980. Opisałem już kiedyś dezinformację, której celem było przekonanie słuchaczy Radia Wolna Europa (Radio Free Europe – RFE), że mord popełniony na księdzu Jerzym Popiełuszcze był prowokacją wymierzoną przeciwko generałowi Jaruzelskiemu („W służbie pierestrojki” po 10 latach, Archiwum Emigracji, 2009, z. 1, s. 130-1). Taką wersję przedstawiał w swych komentarzach ówczesny dyrektor rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa – Zdzisław Najder i z uwagi na fakt, że wiarygodność RFE była w Polsce bez porównania wyższa od oficjalnych mediów PRL (Jerzy Urban wystąpił na konferencji prasowej z tym samym twierdzeniem dopiero 2 dni po komentarzu Najdera), niejedynemu słuchacz mógł uwierzyć w knowania „twardogłowych” przeciwko pierwszemu sekretarzowi PZPR. Przywołuję ten właśnie przykład – spośród wielu – jako szczególnie spektakularny, lecz również dlatego, że w rozlicznych już publikacjach na temat mordy dwuznaczna rola propagandowa Wolnej Europy jest zupełnie pomijana. W Polsce zainteresowanie tematem dezinformacji i medialnej manipulacji jest, jak się zdaje, niewielkie, choć obecnie problematyka ta jest szczególnie aktualna.

Podstawowe metody dezinformacji znane są od lat, termin „wynaleźli” bolszewicy w latach 1920., a sam temat stał się bardzo modny po procesie Pierre-Charlesa Pathé (syna znanego producenta filmowego) we Francji. Rzecz bez precedensu: w 1980 roku skazano za szpiegostwo na rzecz ZSRR agenta intoksykacji, który swoim zleceniodawcom nie przekazywał tajnych informacji o charakterze wojskowym, lecz jako redaktor i wydawca wprowadzał do medialnego obiegu we Francji sowiecką dezinformację oraz oddziaływał na tamtejsze kręgi polityczne w duchu korzystnym dla Moskwy. Sprawa Pathé była jedną z inspiracji Vladimira Volkoffa do napisania „Le Montage” – pierwszej w ogóle „powieści o dezinformacji”, która do dziś pozostaje arcydziełem gatunku.

Obecnie stosuje się wypróbowane już sposoby manipulacji opinią publiczną, przy czym udoskonalenia polegają głównie na wykorzystaniu nowości technicznych w przekazywaniu informacji, takich jak internet, media społecznościowe czy przekaźniki umieszczane w środkach miejskiej komunikacji. Celem zwiększenia skuteczności własnej propagandy władze PRL zagłuszały audycje zachodnich rozgłośni radiowych. W czasie wojny w III Rzeszy zakazane było słuchanie audycji radiowych BBC. Obecnie nie jest potrzebne ani zagłuszanie, ani zakazy. W Unii Europejskiej wystarczy elektroniczna blokada rosyjskich kanałów informacyjnych i telewizji, aby skutecznie ograniczyć możliwości dostępu do wiadomości utrudniających propagandowe manipulacje.

Z uwagi na uzasadnioną historycznie wrogość Polaków do Rosji (zjawisko to kulminuje obecnie w formie nienawiści do Putina) polityczni manipulatorzy mają ułatwione zdanie. Polska publiczność – a przynajmniej jej ogromna większość – uwierzy niemal w każde twierdzenie, pod warunkiem że będzie ono antyrosyjskie. Podstawowe kryterium weryfikacji, jakim jest zdrowy rozsądek – nie funkcjonuje. Rozpowszechniano już zatem wiadomości o rosyjskich nalotach na ukraińską elektrownię atomową, o celowych atakach na żłobki, szkoły, szpitale, izby

porodowe, co miało być spowodowane niepowodzeniami wojsk rosyjskich w walkach siłami ukraińskimi. Powstaje równocześnie zjawisko, które psychologia określa jako barierę epistemologiczną. Skrajne emocje – jak np. nienawiść do jednej ze stron konfliktu zbrojnego – powoduje bezrefleksyjną odmowę przyjęcia do wiadomości nawet udowodnionych faktów, jeśli tylko mogłyby one naruszyć utrwalony, manicheistycznym obraz świata.

Tak właśnie media w Polsce potraktowały sprawę amerykańskich laboratoriów na Ukrainie, w których – wg wszelkiego prawdopodobieństwa – Pentagon prowadził badania nad bronią biologiczną. Jeżeli „główny nurt” w ogóle wspominał o dokumentach, którymi dysponuje obecnie strona rosyjska (dotyczą one laboratorium w Charkowie), klasyfikował je jako „absurd”. W rzeczywistości sprawa laboratoriów znana jest od dawna a informowały o nich niezależne media ukraińskie.

9 kwietnia 2021 roku Oksana Małachowa opublikowała na ukraińskim portalu informacyjnym „Strana” artykuł „Cziem oni tam zanimajutsa?” („Czym oni się tam zajmują?”). W tekście zamieszczono kopie dwóch umów, dotyczących finansowania przez Pentagon bio-laboratoriów na Ukrainie oraz obustronnego porozumienia, przewidującego poufne traktowanie działalności tych placówek. Jeszcze wcześniej dwóch opozycyjnych posłów ukraińskich – Wiktor Miedwiedczuk i Renat Kuźmin – przedstawiło dokumenty związane z funkcjonowaniem na terytorium Ukrainy ośmiu laboratoriów zasilanych finansowo przez USA. W sprawę tę zaangażowane było ukraińskie „Centrum naukowo-techniczne”, również utworzone przez Waszyngton. Pracownicy centrum, które sponsoruje projekty badawcze dotyczące broni masowego rażenia, korzystali z immunitetów dyplomatycznych. Wcześniejszy artykuł opublikowany na tym samym portalu – „Laboratorii SSha [Sojedinionnych Sztatow] w Ukrainie: czto o nich izwiestno” („Laboratoria Stanów Zjednoczonych na Ukrainie: co o nich wiadomo”) – został z internetu usunięty.

Szkoda, że ani media, ani klasa polityczna w Polsce nie interesują się amerykańskimi laboratoriami wojskowymi, tym bardziej, że jeśli zostaną one ewakuowane z Ukrainy, to nasz Najważniejszy Sojusznik może je uruchomić w Polsce. Według agencji Xinhua Amerykanie dysponują ponad 300 laboratoriami biologicznymi usytuowanymi w 36 krajach. Tę informację opublikowano w Chinach, gdy Moskwa i Pekin podniosły sprawę laboratoriów na forum Rady Bezpieczeństwa, po tym gdy Rosja przedstawiła uzyskane na Ukrainie dokumenty dotyczące tej afery (zob też: „Chiny wezwały USA do ujawnienia informacji o biolaboratoriach wojskowych na Ukrainie”, „Głos” [gazeta polonijna z Toronto w Kanadzie], nr 11, 19.03.2022, s. 3).

Krótko po owym demarche w mediach zachodnich pojawiły się twierdzenia o przygotowaniach Rosji do zastosowania na Ukrainie broni chemicznej i biologicznej. Nie trudno się domyślić, że chodzi o taktyczny manewr w ramach wojny informacyjnej wg klasycznego schematu, który kolokwialnie można określić jako „łap złodzieja!”. Nie zapominajmy, że pierwszą i bezpośrednią ofiarą dezinformacji są odbiorcy przekazów medialnych, którzy nawet nieświadomie poddając się manipulacji, tracą część swej wolności. Natomiast Putin nie upadnie w wyniku amerykańskiego agit-propu.

Z polskich mediów głównego nurtu nie mogłem się niczego dowiedzieć ani o amerykańskich laboratoriami, ani o jeszcze ważniejszej kwestii, mianowicie przebiegu i perspektywach rozmów pokojowych między Rosją a Ukrainą. Wiele miejsca poświęca się natomiast pytaniu „Kiedy zaatakuje Putin?”, względnie „Czy będziemy następni?”. Odpowiedź na to pytanie jest akurat stosunkowo łatwa. Ryzyko ataku stanie się realne wówczas, jeśli Polska włączy się aktywnie do działań zbrojnych przeciwko Rosji, wprowadzi swe wojsko do sfer objętych walkami lub też przyłączy się do akcji prowokujących ripostę ze strony Moskwy (np. strefa zakazu lotów nad Ukrainą).

Nasi mężowie stanu jeszcze się nie zdecydowali na podjęcie takich kroków, choć i tak działają na rzecz eskalacji i

rozszerzenia konfliktu. Kiedy podróżowałem między Monachium, Wrocławiem i Warszawą polscy przywódcy partii i rządu wojażowali nieco dalej na Wschodzie. Przewodniczący rządzącej partii zaproponował w czasie pobytu w Kijowie „misję pokojową” wojsk NATO na Ukrainie.

Istnieją trzy możliwe przyczyny propozycji Kaczyńskiego, którą można porównać do pomysłu ugaszenie pożaru za pomocą dynamitu:

1. Pan Prezes nie wie, co jest przyczyną wojny na Ukrainie. A tymczasem nawet w dalekim Meksyku dziennik „La Jornada” pisał 24.12.2021 r., że jeśli konflikt dotyczący przyjęcia Ukrainy do Sojuszu Północnoatlantyckiego nie zostanie rozwiązany na drodze dyplomatycznej – może dojść do wojny (w Polsce jako przyczyny akcji Moskwy wymienia się najczęściej: imperializm rosyjski, niepoczytalność Putina, lub chęć odbudowy ZSRR).

2. Proponując „misję pokojową NATO” Prezes działał w stanie ograniczonej poczytalności.

3. Łączne zaistnienie obu powyższych przyczyn.

W rzeczywistości wojna rosyjsko-ukraińska jest klasyczną realizacją przytoczonej jako motto formuły pruskiego generała. Moskwa zdecydowała się na zastosowania środków militarnych po tym, gdy polityczne wysiłki na rzecz wstrzymania integracji Ukrainy z Sojuszem Północnoatlantyckim nie przyniosły zamierzonych wyników. Nie wszystkie wojny w ostatnich latach spełniają definicję podaną przez von Clausewitza: atak NATO na Jugosławię nie był kontynuacją polityki, bowiem globaliści nie podejmowali uprzednio politycznych prób rozczłonkowania Jugosławii.

Po wyprawie do Kijowa Pan Premier zapuścił się jeszcze dalej w kierunku południowym, aby próbować wciągnąć inne państwa do konfliktu z Rosją. Ani w Gruzji, ani w Turcji nic nie osiągnął, bo i osiągnąć nie mógł, a to z dwóch powodów. Szczęście w nieszczęściu: prestiż polskiego rządu na arenie międzynarodowej jest znikomy zaś premier Morawiecki nie tak

dawno kompromitował się po raz kolejny w Europie Zachodniej, przywołując rzekomy „szantaż gazowy”, zastosowany już przez Putina. Rozmówcy p. Premiera wiedzieli, że to nieprawda. W Niemczech zarówno eksperci od spraw energetycznych jak i spraw międzynarodowych zgodnie podkreślali, że dopóki nie dojdzie do otwartego konfliktu z Federacją Rosyjską, wstrzymanie dostaw paliw kopalnych przez Moskwę jest mało prawdopodobne, ponieważ nie będzie ona narażać na szwank swej reputacji solidnego partnera handlowego. Dokładnie wówczas, gdy Morawiecki w czasie występow w Brukseli określał Putina jako „szantażystę”, państwa zachodnioeuropejskie znacznie zwiększyły import rosyjskiego gazu w reakcji na wzrost cen paliw. Importerami są przy tym nie państwa, tylko indywidualni odbiorcy. Ograniczenie dostaw rosyjskich staje się realne dopiero w tych dniach: jedną z metod wojny zastosowaną przez globalistów był atak na walutę rosyjską i w celu jej obrony Moskwa ogłosiła 23 marca, że zamierza żądać płatności w rublach.

Zarówno Tbilisi jak i Ankara kierują się w swoich decyzjach własnym interesem państwowym i zdrowym rozsądkiem. Stosunki Gruzji z Federacją Rosyjską nie są serdeczne, lecz za to pokojowe i nikt rozsądny w Tbilisi nie będzie dążył do ich zaognienia, tym bardziej, że już prezydent Saakaszwili przysporzył Gruzji sporo problemów decydując się na wywołanie konfliktu z Rosją. Nawet w raporcie sporządzonym na zlecenie UE (Tagliavini Report od nazwiska Heidi Tagliavini, kierującej komisją badającą sprawę), którą trudno podejrzewać o sympatie prorosyjskie, stwierdzono, że bezpośrednią przyczyną wybuchu wojny w sierpniu 2008 roku był agresja sił gruzińskich na Południową Osetię. Co więcej, rosyjska akcja militarna, którą w raporcie Tagliavini krytykowano jako nadmierną w stosunku do przyczyny, zapobiegła przeprowadzeniu przez Izrael ataku raketowego z terytorium Gruzji na Teheran. Znacznie mniejsza odległość między Gruzją a Teheranem niż między Izraelem a Iranem była głównym motywem tej koncepcji. Rozejm między Rosją a Gruzją zawarto po 5 dniach wojny dzięki pośrednictwu

ówczesnego prezydenta Francji Sarkozy'ego. Saakaszwili uchodzi w Polsce za bohatera, natomiast w Gruzji ciężą na nim prawomocne wyroki na nadużycia władzy.

Natomiast Turcja, jako regionalne mocarstwo, zachowuje daleko idącą niezależność a sprzyja temu fakt, że prezydent Erdoğan najpóźniej po próbie przewrotu w 2016 roku zrozumiał, jakie jest rzeczywiste nastawienie zachodnich sojuszników do jego osoby i prowadzonej przezeń polityki. Próbę zamachu stanu podjęli aktywiści ruchu Hizmet, stworzonego przez Fethullaha Gülena, działającego z USA. Na terenie Europy najbardziej rozbudowana jest sieć ruchu Gülena w Niemczech. Ankara, nie bacząc na veto Waszyngtonu, zakupiła w Rosji systemy obrony antyrakietowej a równocześnie sprzedaje Ukrainie drony własnej produkcji, które stosowano m.in. do ataków na obiekty cywilne w Donbasie.

Poprzez własną politykę Polska sama pozbawiła się jakiegokolwiek możliwości działań na rzecz pokojowego rozwiązania konfliktu na Ukrainie. A tymczasem szanse na zakończenie wojny istnieją, choć obawiam się, że będzie to raczej intermedium niż trwałe uspokojenie sytuacji. Dopóki istnieje globalizm (według mnie jest on cały czas w fazie wchodzącej i spowoduje jeszcze wiele ofiar i tragedii) a Rosja kieruje się w swej polityce własnym interesem państwowym, konflikty na wschodnich i południowych obrzeżach Federacji są nieuniknione.

W sprawie głównego problemu – przystąpienie Ukrainy do NATO – obie strony osiągnęły już na początku rozmów zbliżenie stanowisk. Rząd ukraiński zasygnalizował gotowość rezygnacji, przy uzyskaniu odpowiednich gwarancji bezpieczeństwa, z członkostwa w Sojuszu Północnoatlantyckim (są jednak na Ukrainie i takie pomysły, aby potraktować ten krok jako „manewr”). Negocjowano dwa modele neutralności: szwedzki i austriacki. Sama Ukraina, uzyskując państwową suwerenność, zadeklarowała neutralność i „niezaangażowanie”, tzn. rezygnację ze wstąpienia do bloków wojskowych. To zobowiązanie

zawarte jest w deklaracji o suwerenności Ukrainy, którą zaakceptowała Rada Najwyższa ZSRR 16 lipca 1990 roku (ten dokument i następne, które tu przywołuję, można znaleźć na stronie www.zakon.rada.gov.ua). Rok później – a dokładnie 25 sierpnia 1991 – Rada Najwyższa Socjalistycznej Sowieckiej Republiki Ukrainy przyjęła akt ogłoszenie niepodległości, oparty na deklaracji o suwerenności. Akt ten został potwierdzony w powszechnym referendum 1 grudnia 1991 roku. W 1994 roku Ukraina zrezygnowała z arsenału atomowego i w „memorandum budapeszteńskim” Waszyngton, Londyn i Moskwa zagwarantowały jej bezpieczeństwo. W preambule konstytucji Ukrainy z 1996 roku podkreślono, że przyjmując ustawę zasadniczą rada najwyższa kierowała się aktem niepodległości. A zatem wszystkie akty prawne, konstytuujące Ukrainę jako niepodległe państwo, nawiązywały do deklaracji o suwerenności, zakazującej wstępowania mu do bloków militarnych. Pomimo tego w marcu 2008 roku prezydent Juszczenko skierował do Sojuszu Północnoatlantyckiego oficjalne pismo z prośbą o ustalenie tzw. „planu działań dotyczącego członkostwa” a w kwietniu na szczycie NATO zapowiedziano, że Gruzja i Ukraina zostaną członkami się sojuszu, co wywołało gwałtowny sprzeciw Moskwy.

Sprawy wstąpienia Ukrainy do NATO nie podejmowano w okresie prezydentury Janukowicza, powróciła ona jednak na porządek dzienny po Euro-Majdanie w 2014 roku. W sierpniu premier Jasienuk oficjalnie poinformował o wznowieniu starań o integrację z NATO. W lutym 2019, już za prezydentury Zełenskigo, rada najwyższa oficjalnie znów zwróciła się do NATO o ustalenie „planu działań” w celu włączenia Ukrainy do sojuszu. Równocześnie w konstytucji wprowadzono poprawki ustalające nieodwracalność „europejskiego i euroatlantyckiego kursu” państwa. Niemniej jednak konstytucja nadal odsyła do aktu ogłoszenia niepodległości z 1991 roku, ten zaś opiera się na deklaracji z 1990 roku, przewidującej neutralność Ukrainy i zakazującej jej udziału w blokach militarnych (na te sprzeczności zwraca uwagę Aleksiej Romanow w: „Pocziemu w NATO nam nielzja”, „Strana”, 19.12.2021 r.).

Powrót Ukrainy do statusu państwa nieuczestniczącego w sojuszach wojskowych jest zatem, również w sensie prawnym, możliwy. Praktycznie większym problemem jest kwestia gwarancji bezpieczeństwa, których domaga się Kijów. Wśród państw, które miałyby takich gwarancji udzielić, ukraińscy negocjatorzy wymieniają Polskę. Wydaje mi się bardzo mało prawdopodobne, aby Moskwa się na to zgodziła. W naszej części kontynentu Warszawa jest bowiem najbardziej aktywnym czynnikiem, działającym na rzecz realizacji amerykańskich planów osłabienia Rosji poprzez wywoływanie konfliktów, również zbrojnych, na jej zachodniej i południowej flance. A poza tym nasi przywódcy nie są zainteresowani doprowadzeniem do pokoju na Ukrainie, lecz – jak już wspomniałem – starają się działać na rzecz pogłębienia kryzysu i wciągnięcia do konfliktu dalszych państw.

Polska tymczasem jest tym krajem, któremu powinno zależeć na jak najszybszym zawarciu pokoju między Rosją a Ukrainą. Każdy dzień wojny przynosi nam straty. Kryzys energetyczny i finansowy dopiero się zaczął a jego skutków dla gospodarki narodowej i poziomu życia obywateli nie sposób przewidzieć. Napływ milionów Ukraińców to problem, z którego wagi rządzący nie zdają sobie sprawy. Oczywiście chęć pomocy ludziom w potrzebie jest ze wszech miar chwalebna, ale skutki ekonomiczne fali uchodźców doprowadzą, zwłaszcza na poziomie lokalnym, do kryzysu. Nieuniknione są również konflikty o charakterze społecznym; na razie nie wiadomo, kiedy zaczną one wybuchać i jakie będzie ich nasilenie. Na dodatek Polska jest państwem, w którym od lat toczy się zimna wojna domowa, a zatem dalekim o stabilizacji. Krótko mówiąc, zdrowy rozsądek nakazuje uczynić wszystko, co możliwe, aby za naszą wschodnią granicą jak najszybciej zapanował pokój. Jednak zdrowy rozsądek nie jest najsilniejszą stroną polskiej polityki, i to już od lat niemal dziewięćdziesięciu.

Jedynym państwem, któremu wojna rosyjsko-ukraińska przynosi korzyści, są Stany Zjednoczone. Nie po to organizowano Majdan

w 2014 roku, aby sytuacja wróciła teraz do status quo ante. Można się zatem spodziewać, że Waszyngton będzie torpedował proces pokojowy na Ukrainie, wykorzystując przy tym zwolenników Poroszenki, ugrupowania nacjonalistyczne i polski rząd. Przed kilkoma dniami USA zwiększyły dostawy uzbrojenia dla Ukrainy i nie przez przypadek Joe Biden zapowiedział w czasie wizyty w Polsce, że wojna będzie trwała długo. Polityka sankcji nie przynosi Stanom Zjednoczonym żadnych odczuwalnych strat. Trafia Rosję a rykoszetem także Europę Zachodnią a zatem gospodarczych konkurentów amerykańskiego przemysłu. Polska, szczególnie aktywna w żądaniach coraz ostrzejszych sankcji, wbija sobie szpilkę we własne oko a nawet w oba oczy. Udział w wojnie ekonomicznej z Putinem (i z Łukaszenką) przynosi polskiej gospodarce dotkliwie straty a pewne dziedziny, jak chociażby sadownictwo, po utracie rynków zbytu na Wschodzie znalazło się w kryzysie, z którego nie podniesie się przez lata. Formuła Romana Dmowskiego: „bardziej nienawidzicie Rosji, niż kochacie Polskę” – jest aktualna jak nigdy dotąd.

W komentarzu opublikowanym w szwajcarskiej „Weltwoche” 17 marca br. były prezydent Republiki Czeskiej Vaclav Klaus podkreśla, że w obecnej sytuacji największe ofiary ponosi Ukraina. Po Euro-Majdanie zdecydowała się na politykę konfrontacji z Rosją, wabiona perspektywą członkostwa w NATO i w EU i iluzorycznymi wyobrażeniami o wynikających z tego korzyściach (już Tacyt pisał: Omne ignotum pro magnifico [wszystko co nieznane wydaje się wspaniałe]). Ukraina stała się instrumentem w rozgrywce, w której z jednej strony USA realizują politykę globalnego hegemonu, zaś z drugiej – Rosja nakreśliła nieprzekraczalną granicę, którą jest przyłączenie Ukrainy do NATO. W tej sytuacji – pisze Klaus – elementarnym nakazem rozsądku jest powrót do racjonalnej analizy przyczyn powstałej sytuacji, by szukać pokojowego rozwiązania. Niestety, szanse na pojawienia się wśród polskich elit politycznych mężów stanu w rodzaju Vaclava Klause, Viktora Orbána, czy choćby Zorana Milanovića (obecny prezydent

Chorwacji) są równe zero.

Autorstwo: Tomasz Mianowicz, Monachium

Źródło: WolneMedia.net